

Nowy wojewoda śląski.

Ważną placówkę wojewody śląskiego, opróżnioną przez śmierć ś. p. Rymera, objął p. Antoni Schultis, dotychczasowy naczelnik Wydziału województwa śląskiego



Nowy wojewoda śląski: Antoni Schultis.

P. Schultis liczy obecnie 53 lat i jest jednym z najdzielniejszych i najsprężystszych urzędników administracyjnych w Małopolsce. Pierwszorzędny prawnik, wyszkolony znakomicie w służbie politycznej, pełnił służbę w Starostwach na prowincji, potem zajmował dłuższy czas poważne stanowisko w b. austr. ministerstwie spraw wewn. w Wiedniu. Był też długoletnim szefem biura prezydyalnego b. Namiestnictwa galicyjskiego. Sam bardzo pracowity, wymaga pracy od podwładnych mu urzędników, których pracę potrafi też ocenić. Uprzejmy i taktowny, zjedna sobie niewątpliwie na tem odpowiedzialnem stanowisku szacunek miejscowej ludności.



Ze sportu zimowego: Brawurowy skok francuskiego łyżwiarza przez swego kolegę.

„Zamarłe oczy“, są najchlubniejszym świadectwem dla sprawności i pracowitości personelu artystycznego. A przypomnijmy sobie nazwiska gości, których mieliśmy sposobność z tej sceny podziwiać.

Nie zbraknie w tym szeregu żadnego z naszych najznakomitszych: E. Didurówna, Kaftalówna, Mechówna, Mokrzycka, Lachowska, Lewicka, Płatówna, Szafrńska, Bogucki, A. Didur, Dobosz, Dygas, Freszel, Gruszczyński, Okoński, Palewicz, Woliński, z obcych zaś Jadowker, Jarosławski i A. Wesółowski.

Prawdziwą bolączką niestety jest niesympatyczny dla publiczności budynek, w którym mieścić się musi Opera. Wtłoczona w skromne ramy budynku przy ul. Rajskiej, z lilipucią scenką, walczącą z brakiem urządzeń technicznych, kostymów, dekoracji, mimo to zadanie swoje spełnia, nie korzystając nawet z dobroczynności publicznej, podczas gdy inne opery, posiadające wspaniałe gmachy i bogate zasoby z czasów przedwojennych, pochłaniają rocznie miliardowe subwencje.

Choć pozbawiona wielu konieczności życiowych, jednak nowa ta placówka rozwija się i ugruntowuje swoje istnienie wybitnym wysiłkiem artystycznym. Ostatnią nowością są D'Alberta „Niziny“, których wystawienie spotkało się ze zgodnymi pochwałami krakowskiej krytyki, która ze szczególnym uznaniem podnosi wysoki poziom artystycznego wykonania części muzycznej (kap. St. Barański), oraz staranność reżyserii (reż. Stępniewski).



Z Opery krakowskiej: Scena z pierwszego aktu „Nizin“ d'Alberta. Fot. Kuczyński, Kraków.

Z Opery krakowskiej

Mija półtora roku, odkąd Kraków ma własną stałą Operę. Potrzebę sceny muzycznej odczuwało społeczeństwo krakowskie oddawna wprost żywiołowo. Coroczna krótkotrwała gościna opery lwowskiej w miesiącach letnich nie mogła wypełnić luki w życiu artystycznym miasta, a sfery rządzące nie chciały się zdobyć na inicjatywę w tym kierunku. Zadania tego podjęło się grono zapalonych miłośników muzyki operowej, zgrupowanych około krakowskiego T-wa Operowego. Personal artystyczny został skompletowany, miasto udzieliło budynku dawnego teatru „Powszechnego“ przy ul. Rajskiej i w dniu 3-go września 1921 r. rozpoczęto stałe przedstawienia operą St. Moniuszki p. t.: „Hrabina“.

Od tego czasu do dnia dzisiejszego upłynęło już półtora roku. Warto rzucić okiem na działalność tej placówki za czas ubiegły, obliczyć jej dorobek: 20 premier (3 polskie, 1 rosyjska, 1 czeska, 3 niemieckie, 4 francuskie, 8 włoskich), w tem kilka oper, zupełnie w Krakowie dotychczas nie wystawianych, np. Moniuszki „Hrabina“ i D'Alberta

Ze sportu zimowego.

Sport narciarski i saneczkowy cieszy się wszędzie w Europie uznaniem, na jakie sobie w całej pełni zasługuje. Tegoroczna zima, stosunkowo dość lekka,



Z Opery krakowskiej: Scena z drugiego aktu „Nizin“ d'Alberta. Fot. Kuczyński, Kraków.